

1

JA



Nim zacznę opowiadać, myślę, że powinienem od razu wytłumaczyć, że będzie to przede wszystkim opowieść o psie. Ścisłej mówiąc, o dużym, długowłosym psie. Krótko mówiąc, będą to dzieje psa.

Na parę dni przed rozpoczęciem się wydarzeń z tej opowieści otrzymałem list od Amandy i Obiego. Pisali wspólnie, ale głównie Amanda, zwłaszcza wszystkie zdania opatrzone wykrzyknikami.

*Drogi Jamesie — brzmiał list — jesteśmy już na miejscu. I zdaje się, że będzie się nam tu bardzo podobało! Doprawdy, to niebywała miejscowość! Sam zobaczysz. Kiedy do nas przyjedziesz? Bo potrzebna nam Twoja pomoc! Są jakieś złowróżbne znaki! Nie możemy wytłumaczyć Ci tego w liście. W każdym razie na coś się zanoszą, chodzi o czyjąś tajemniczą obecność i chociaż nie wiemy jeszcze co, podejrzewamy, że coś się dzieje! Oni naturalnie są tak zachwyceni przenosinami, wypakowywaniem i rozstawianiem wszystkiego we wszystkich pokojach, że jak dotąd nic podejrzanego nie zauważyli. Ale dorośli rzadko kiedy w ogóle coś zauważają.*

*Przyjedź więc do nas jak najprędzej i pomóż nam rozwikłać sprawę, bo jesteśmy pewni, że kryje się tu jakaś prawdziwa tajemnica. Opowiemy Ci więcej, jak tylko się zobaczymy.*

*Amanda i Obi*

*P.S. Tajemnica nadal jest tajemnicą. Amanda.*

*P.P.S. Myślę, że Amanda trochę przesadza. Obi.*

*P.P.P.S. Nic podobnego! Znaki są naprawdę złowróżbne! Sam się o tym przekonasz, kiedy przyjedziesz. Amanda.*

Po przeczytaniu listu nabrałem, oczywiście, szalonej ochoty, żeby jechać i zobaczyć, na co się zanoszą, chociaż zgadzałem się ze zdaniem Obiego o Amandzie. Ona rzeczywiście zawsze trochę przesadza.

Nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo tym razem miała rację.

I od tego właśnie zaczęło się pisanie tej książki. Nigdy nie znośiłem książek rozpoczynających się od „Ja”. Chodzi mi o książki, w których bohater ciągle opowiada o sobie, choć niby jest bardzo skromny, i ciągle się tłumaczy, ale właściwie cały czas wam wygaduje, jaki to z niego wspaniały typ i jak w okamgnieniu, nawet mając prawą rękę mocno skrępowaną, potrafi dokonać niezwykłych rzeczy.

Moja książka będzie zupełnie inna. Ale nie widzę innego sposobu i muszę sam ją wam opowiedzieć. Ponieważ jednak nie jestem bohaterem, który czegoś dokonuje, więc nie muszę udawać skromności. Myślę zresztą, że takie udawanie jest zawsze bardzo głupie. Chodzi mi o to, że jeżeli ktoś naprawdę zrobi coś niezwykłego, powinien wyraźnie o tym mówić i nie ukrywać swojego za-

dowolenia. Tak przynajmniej mi się wydaje. Nie miałem jednak okazji, żeby to udowodnić.

W każdym razie Staruszek — tak mówi o sobie mój ojciec, choć nie bardzo lubi, kiedy ja go tak nazywam — twierdzi, że powinienem spisać wszystkie zdarzenia, a wtedy będzie wiadomo, co z tego wyszło. Powiada, że papier i ołówki są tanie, więc mogę je sobie zafundować z mojej tygodniówki, która, muszę dodać, wcale nie jest królewska, zwłaszcza kiedy się chce parę groszy odłożyć na kupno czegoś, co może później okazać się potrzebne, albo kiedy się będzie wystarczająco dorosłym, by dostać prawo jazdy. Widzicie już z tego, że opisanie tych zdarzeń połączone będzie z różnymi dla mnie ofiarami.

Osobiście uważam, że książkę powinni pisać Amanda i Obi, czy też jedno z nich, bo właściwie im się to zdarzyło jeszcze bardziej niż mnie. A jeśli o mnie chodzi, to tyle, że byłem na miejscu.

Ale Amanda twierdzi, że nie umie pisać ortograficznie, choć powiedziałem jej w oczy, że to zawracanie głowy, bo przecież wiecznie pisze w sekrecie wiersze. Jednak ona, z bardzo wyniosłą miną, oświadczyła, że w wierszu liczy się tylko myśl, a nie ortografia, co moim zdaniem jest zwyczajnym wykrętem i świadczy tylko, że nigdy nie można polegać na dziewczynie, kiedy potrzeba na coś się zdobyć. Z Obim jest inna sprawa. Obi potrafi z paru starych gratów i po prostu śmieci zrobić coś nadzwyczajnego, ale nigdy nie umiał napisać na papierze trzech słów trzymających się kupy. Obi z tego powodu jest źródłem rozpaczki dla wuja Olivera. Bo trzeba wam wiedzieć, że wuj Oliver jest ojcem Obiego i Amandy.

Więc zdaje się, że naprawdę poza mną nie ma kto tego opisać. Bo uważam, że ktoś jednak musiał to zrobić, nie było więc innej rady i musiałem wziąć się do tego. A Staruszek powiada, że mam „obiektywne spojrzenie widza”, co brzmi bardzo dobrze, choć nie zdaje mi się, żeby wiele znaczyło.

Myślę, że powinienem z miejsca wam wyjaśnić, że nigdy dotąd nic nie napisałem. Nie mam naturalnie na myśli wypracowań „Jak spędziłem wakacje” i podobnych bzdur. To się nie liczy. Mówię teraz o prawdziwej książce. I zupełnie szczerze przyznaję, że jest mi jakoś dziwnie, kiedy się do tego biorę. Sam pomysł wywołuje we mnie uczucie, jakbym miał spore akwarium w brzuchu i nie miał pojęcia, jak się go pozbyć.

Mówiłem o tej sprawie z wujem Oliverem. Pomyślałem sobie, że miałyby z pewnością różne ciekawe pomysły, jak rozpocząć książkę, ponieważ jest pisarzem. Tak jest, On właśnie — to ten słynny Oliver Little. Z pewnością czytaliście różne rzeczy pisane przez niego, bo wszędzie można natknąć się na jego książki. Może pamiętacie? *Hal Sterling, harcerz, Hal Sterling, maturzysta, Hal Sterling, młody reporter* i całe mnóstwo innych. Prawdę mówiąc, myślę, że za dużo w tym wszystkim jest Hala Sterlinga. A przede wszystkim jest zawsze tak diabelnie szlachetny. Toteż w sekrecie marzę o tym, żeby wuj Oliver uśmiercił go czy zrobił z nim coś innego, równie skutecznego, na przykład ożenił go i nareszcie z nim skończył. Ale nigdy nie mówię tego wujowi Oliverowi. Mógłby się jeszcze zniechęcić, a przypuszczam, że teraz jest już bardzo przywiązany do swojego Sterlinga. Bo kiedy u Little'ów zjawia się coś nowego, zawsze mówią, że jest to prezent od Hala

Sterlinga. Nawet nakrycia stołowe, jak twierdzi ciotka Klara. Zresztą mniejsza z tym.

W każdym razie, kiedy wspomniałem, że mam napisać tę książkę, wuj Oliver jakoś dziwnie na mnie popatrzył. Ułożył na swoim biurku cały stos czystego papieru, a potem powiedział:

— Widzisz, James. Zastanawiałem się już, czy mógłbym z tym coś zrobić, ale Hal Sterling jest właśnie w Przestrzeni Kosmicznej, skąd muszę go ściągnąć.

Powiedziałem, że bardzo chętnie odstąpię mu tę książkę do napisania, i możecie mi wierzyć, że naprawdę tak myślałem. Nadzieja jest matką głupich.

— Ale — odparł wuj Oliver — nie mam nawet pojęcia, kiedy mógłbym do tego się zabrać. Obiecałem wydawcy, że kiedy Hal wróci z Przestrzeni Kosmicznej, wyślę go w Misji Specjalnej na Wschód. Więc — dodał — myślę, że ktoś inny w rodzinie musi przejąć ode mnie pochodnię.

Przypuszczam, że chodziło mu o te straszne stopnie, jakie z angielskiego zawsze przynosi Obi. Wuj Oliver ma czasem taki sposób wysławiania się, a wtedy wykrzywia usta i doprawdy trudno zrozumieć, czy mówi na serio, czy chce przygadać, czy jeszcze coś innego. Więc jak widzicie, ja muszę ponosić wszelkie konsekwencje.

— James — dodał wuj Oliver — chciałbym jeszcze powiedzieć ci dwa słowa w sensie rad.

Wtedy usiadłem. Bo kiedy wuj Oliver wspomina o „dwóch słowach”, zwykle ma na myśli ładnych kilka tysięcy. Zostało mu to z tych czasów, kiedy był początkującym pisarzem i płacono mu od liczby wydrukowanych słów. Tak przynajmniej twierdzi Staruszek.